

# WROBLE <sup>na</sup> DACHU

Nr. 21. (49).

Rok II.

24. V. 1931.

Cena 30 gr.



## STATYSTYKA:

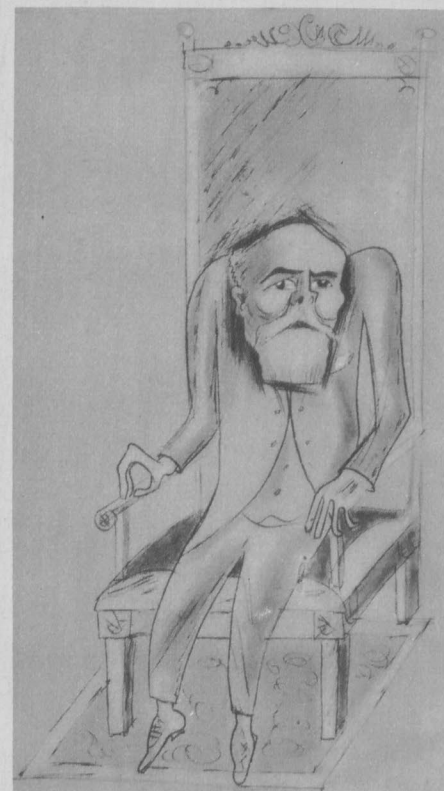
Urzędnik: — Podobno według statystyki, każdy mieszkaniec Warszawy zjada dziennie pół kila mięsa... Ciekawym co za bydle zjada moją porcję?

Rys. J. Zaruba, Warszawa.





Briand i Doumer  
z powodu zamiaru wycofania się  
Brianda z życia politycznego



Nigdy się nie cofa

Podobno Marszałek na propozycję obniżki płac wojskowych oświadczył: „Moje wojsko nigdy się nie cofa i ja mu cofnąć nie mogę“.

P. Karol, dzemantel, ba proszę ja siadać! w kant spodnie, krawatka, laseczka, melonik, na codzień bylejak, na święta: parada, tapicer, wiadomo, nie żaden z wałkoni.

P. Antoś podmajstrzy, też kawał to chłop, też goguś, też gładki, też miły w dotyku, do tańca, różańca, wypitki, galopa, co gadać, szczebiotać: dwie oazy szyku!

P. Karol z p. Klopcią, z p. Fipcią p. Antoś, czwóreczka no, pycha! Rwie oczy aż miło, wesolo, piskliwie, dostatnio, galanto, niech wiedzą dziewczęta, że się raz użyło!

Zielone są święta, dokądże wyjechać?  
Na piwo, na wódkę, na tańcze do Bielan!  
P. Karol poważny, Antoś się uśmiecha,  
panienki już w płaschach i pełne wesela.

Tak jakoś się stało (czy rzucił kto urok?)  
wieczorem p. Antoś Karola spotwarzył,  
ten tego i za tby, ten dołem, ten górą.  
W najlepszej familii może się to zdarzyć.

Z rumieńcem na licach patrzyły panienki.  
I z nudów też trochę wzięty się za włosy,  
pazurki w policzki, za bluzki, w sukienki,  
Wszystko ma swój koniec — wreszcie ktoś  
rzekł: dosyć!

Z p. Klopcią p. Antoś, z p. Fipcią p. Karol,  
zrobiono subtelnie malutki szanżdedam —  
i wszystko koleją poszło znowu stara.  
Wspomnienie? przepiękne, opisać się nie da.

JAN SINALCO.

### Drobne ogłoszenie

**Zjazd b. maturzystów.** Wszystkich kolegów, którzy w maju przed pięciu laty złożyli egzamin dojrzałości na ulicach Warszawy, prosimy o podanie adresów, celem urządzenia wspólnego zjazdu koleżeńkiego. Za komitet organizacyjny: Pos. Niedziałkowski i „Gazeta Polska“.

## CUD NA BIELANACH

P. Alcybiades Kwoczka ocknął się. W ciemności podniósł zwolna ociężałą rękę. Próbował nią manewrować w okolicy, gdzie według wszelkich przypuszczeń powinna była się znajdować jego własna rodzona łysina.

Wtem zadrżał. Zimny pot uderzył na jego czoło. Łysiny nie było. Była jakaś gesta czupryna. P. Alcybiades przeraził się. Pamiętał z bardzo dawnych lat i czytał w literaturze pięknej, że przerażenie podnosi włosy. I miał uczucie, że właśnie obecnie jego włosy podniosły się.

— To coś nie w porządku — wyrzekł do siebie.

Albowiem zupełnie w porządku nie było. Położył się na drzemkę zupełnie łysy, a zbudził ze strzechą bogatą i bujną. Krótko mówiąc — cud. Ale p. Alcybiades nie słyszał jeszcze, aby ktoś wyczyniał cudy po pijanemu. A zresztą do produkowania cudów nie czuł się specjalnie predestynowanym.

Z zawodu był bowiem egzekutorem sądowym. Chodził wprawdzie opromieniony sławą i był figurą zarówno wybitną, jak i wybitną niejednokrotnie. Ale to jeszcze nikogo nie upoważnia do robeniania konkurencji świętym.

Teraz zadrżał jeszcze raz p. Kwoczka. Potężnie, tak jak drzeć potrafi chyba tylko egzekutor sądowy. Przecież przed kilku godzinami położył się na murawce pijaniuteńki.

— Jestem jeszcze mocno „umeblowany“.

Kiedy p. Kwoczka miał w żołądku kilkanaście „ankoholi“, kilka przekąsek i parę wielkich piw, nazywał stan ten: należytym umeblowaniem.

Stwierdziwszy ten doniosły fakt, p. Kwoczka usiłował wstać. Chwiejnie i z trudem podnosił się, żeglując ramionami, jakby się chciał ucześcić powietrza.

A kiedy się podniósł, spojrzał dokoła i splunął.

\* \* \*

P. Kwoczka na bielany pojechał statkiem. Wiadomo „aresztkrata“. Co dużo mówić — dygnitarz. I popularny i sławny i znany i na dobrem stanowisku i Alcybiades i z dobrej rodziny. — Tata handlował kisznonami ogórkami. Nie kapustą. Handlarz kapustą to też arystokrata, ale trochę mniejszy. Tak niby jak baron, a hrabia.

Pani Wincentowa, siarczyste sypała oko do p. Alcybiadesa. P. Wincenty sie ta trochę krzywił, trochę tam mruczał coś pod nosem, ale wiadomo i dziad i figurant i beleco. A pani Wincentowa, palce lizać! Kobieta z fasonem. Podobno waży 110 kilo. Wenus prawdziwa! U takiej toby warto było przeprowadzić egzekucję. Bo to i zażywna i wesola...

P. Alcybiades absztyfikował się elegancko. I piwko nosił i wódkę nosił, a nawet raz przyniósł sardynki. Wiadomo, arystokrata. Bo ktoby dzisiaj na takie zberezeństwa mógł sobie pozwolić?!

— P. Wincentowa to jest jak anioł. Poprostu wie się, że jest. Reprezentancka kobita. Jak idzie, to slychać, jak się śmieje to na cały lasek bielanski.

Kobiety łase są na komplementy. To stara rzecz. P. Wincentowa coraz głośniej się śmiała i coraz siarczystiej patrzyła. A p. Wincenty wóde pił, piwsko chlał, dwie sardynki zeżarł, a nie nie mówił, tylko ziorał i ziorał.

— Pan sekretarz jest bardzo miły. Odrazu widać, co człowiek z dobrej familiji. Sam Węgrzyn.

A p. Alcybiades rósł — bo jak tu i nie rósć? A p. Wincenty piwsko żłopał, wóde trałił i cygara kurzył po 20 groszy.

I było pięknie. P. Wincentowa coraz siarczystej się śmiała, p. Alcybiades coraz bardziej się absztyfikował, p. Wincenty coraz głębiej milczał. Tańczyli również. A potem i lasek Bielanski tańczył.

I żeby nie ta pogoda, wszystko byłoby dobrze. Bo o pogodę poszło. Czy jutro będzie deszcz, czy pogoda.

— Deszcz będzie jutro — powiedział p. Alcybiades.

— Nie będzie — odezwał się wreszcie p. Wincenty.

Panom niewiele potrzeba. To się i pobili. P. Wincenty chlust, p. Alcybiades bum. Trochę się tam zrobiło hałasu. I żeby się był p. Alcybiades nie poślizgnął, byłoby wszystko dobrze.

\* \* \*

Przypomniał to sobie obecnie p. Kwoczka, kiedy spojrzał. Wyjaśniło się. Leżał na ziemi, a obok niego spał jego własny piesek Filuś. Jego to sierść rostała na łysinie p. Alcybiadesa.

Cudu nie było!

Pokraka.

Wycinek z gazety ultraprofilarządowej

Wiadomość o powszechnych zniżkach płac wywołała w całym społeczeństwie łatwo zrozumiały entuzjazm. „Nareszcie i nam wolno ponieść ofiary na rzecz naprawy skarbu!” — wołają radośnie w biurach urzędnicy w przerwach między pracą.

Górnicy na znak swego zadowolenia urządzili jednodniowe święto pracy, aby po jednodniowym odpoczynku tem obojętniej zabrać się do pracy, rentowniejszej dla właścicieli kopalni.

— Nareszcie będziemy mieli świetne drogi! — wołają entuzjastycznie właściciele autobusów. — Drogi będą tak świetne, że nasze autobusy z łatwością będą mogły być zaprzężone w konie.

Zwyżka cen zboża spotkała się z radośnym przyjęciem wśród rolników, którzy z zadowoleniem stwierdzają, że teraz już nikt nie będzie im wymyślał od lichwiarzy, gdyż wiadomo, że oni sami zboża nie mają.

Pogłoski o zmianie rządu na szczęście się rozwiały. Straszliwie męcząca niepewność, czy min. Prystor będzie ministrem oświecenia czy sprawiedliwości — ustąpiła.

Sytuacja gospodarcza zdradza wybitne objawy dążenia ku poprawie. Zaufanie do dolara i angielskich papierów państwowych wzrasta. Wzrósł wywóz — zwłaszcza żywego towaru.

■

Ghandi jest solą w oku dla polityki angielskiej, a sól jest okiem w głowie dla polityki Ghandiego.

■

Liga Narodów projektuje na najbliższe posiedzenie sekcji kulturalnego zbliżenia się narodów dać spektakl międzynarodowy sztuk teatralnych, w których udział wezmą poszczególne państwa i ich szefowie w rolach głównych:

„Fata Morgana” — Ameryka.

„Opera Leningrin — Sowiety.

„Hiszpańska Mucha” (farsa) Król Alfons XIII.

„Ostatni Mohikanie” — w rolach głównych pozostali królowie.

„Zbójcy” — w rolach głównych hitlerowcy.

■

Przystawia wiernych urzędników.

Marszałek dobrze rządzi — tylko Matuszewski źle płaci.

Rząd dał — rząd obciął.

■

Proponujemy nowe sposoby naprawy skarbu państwa.

1) pożyczkę radjową pod zastaw fal eteru,

2) dobrowolną daninę pod zastaw dobrej woli rządu.

3) wydzierżawienie tlenu w powietrzu,

4) sprzedaż cegieł z rozbiórki murów celnych i nieufności między dzielnicami.

Po „wichrze” — cisza...

Rys. A. Wasilewski, Kraków



„...Cicho wszędzie, głucho wszędzie, co to będzie! co to będzie?...”

### Trzeba być Piłsudskim

Jak wiadomo, Briand przy wyborach w dniu 13 maja na Prezydenta Republiki Francuskiej poniósł klęskę. Stwierdziwszy swoją przegraną, Briand rzekł: Na to, by 13 maja zwyciężyć, trzeba być Piłsudskim.

■

W związku z pobytom polskich przemysłowców w Rosji, prasa sowiecka podaje, że w Polsce komunizm jest mocno rozwinięty, czego dowodem jest fakt, że na ostatniej sesji posta komunistycznego wyniesiono na rękach ze sali.

■

— Jak wiadomo, Związek właścicieli samochodów ogłosił strajk generalny na poniedziałek. Jak się będzie nazywał taki strajk aut?

— Lok-aut!

■

— Co Rumunja ma lepszego od nas?  
— Lepszy klimat i lepszego sprzymierzeńca.

### Pocieszył się

B. Prezydent Republiki Francuskiej p. Doumerque po wyborze na to stanowisko p. Doumera, rzekł z triumfem:

— A jednak nie przypadłem cały, ubyli mi tylko trzy litery mego nazwiska.

■

— Od czego pochodzi Ministerstwo Przemysłu i Handlu?

— Od tego, jak przemyślać, aby handel szedł.

■

— Jaka szkoda, że my, Polacy, nie mamy żadnej kolonii. W Paryżu na wystawie kolonialnej zrobilibyśmy niebywałą furorę.

— Co ty pleciesz, że nie mamy. Mamy: kolonje letnie, kolonje urzędnicze, kolonje wakacyjne i kolonje oficerskie na Żoliborzu...

■

Jak się dowiadujemy, to jednak w wojsku obcięto...: Rekrutom włosy, wyższym oficerom kupony asygnatowe.



Kochana żoneczka!

— Bój się Boga, w tych okropnych czasach kupić dla mnie na czapkę materiał aż za 100 zł!

— Tak, bo z resztki, która zostanie, chcę sobie zrobić płaszczyk.

— Co ty się tak rozczulasz nad zwykłą ceną benzyny, przecież nie masz samochodu?

— Ale mam zapalniczkę.

— Panie komisarzy! W czasie, gdy się goliłem u fryzjera, skradziono mi rower. Wypadek taki zdarza mi się po raz drugi podczas golenia.

Komisarz: — Cóż ja mogę panu poradzić! Najlepiej zapuść pan brodę i przestań się pan golić.

## Zielone Świąta w Warszawie

Rys. Charlie, Kraków



Świątoszki

Krewniaczek

— Czy świadek jest krewnym oskarżonego?

— Czy ja wiem? Może!

— Co to znaczy „może”? Co to za żarty?!

— To żadne żarty, panie sędzio, bo ja jestem podrzutkiem!

Pan Szyja Rolmopsenfresser zostaje skazany przez sąd okręgowy na dwa lata więzienia za fałszerstwo weksli.

— Czy oskarżony ma jeszcze jakie życzenie do sądu? — zwraca się doń przewodniczący.

— Tak, mam jedną wielką prośbę.

— Jaką?

— Żeby pan sędzia był łaskaw powiedzieć mojej żonie, żeby nie czekała na mnie dziś ze śniadaniem.

## Najnowsze udogodnienia dla wycieczkowiczów

Rys. A. Marczyński, Kraków



Biuro zamówień!...

## NA BIELANY!

Słońce, zieleń, bez, jabłonie,  
Rozśpiewana serc uciecha,  
Karuzelu ręce konie  
I tradycji szumne echa,  
Lud, mieszczanie, panie, pany  
Na Bielany! Na Bielany!

Jakto miło gdy flaszczyna,  
Gęsia nóżka z kokieterją  
Do ust żądnych się przegina,  
Gdy się stoczy bój z „baterją”,  
Lub, gdy puszczą piwne krany...  
Na Bielany! Na Bielany!

M. ZIELONEK

Wzór męża

— Kochanie, doszedłem do wniosku, że nie możesz iść na koncert ze mną w niemodnej, zeszlorocznej sukni.

— No i co, chcesz mi kupić nową?

— Nie, kupiłem tylko jeden bilet dla siebie.

— Cóż to, doktorze, pisze pan wiersze? jak widzę.

— Ot, tak, dla zabicia czasu.

— Jakto, czy już zabrakło panu pacjentów?

— Jak to, nie oddałeś palta do garderoby?

— Wiesz, boję się, bo w tych garderobach jest wiele rozsądników chorób i robactwo.

— Nie wiedziałem, że jesteś takim altruistą i troszczysz się o cudze płaszczki.

## W drodze do Bielan

Rys. S. Keller, Warszawa



— Psiakość! niech ktoś teraz powie, że majówka to „piękna” rzecz...



## Seans spirytystyczny

— Więc Beethoven panu odpowiedział — ciekaw jestem, co panu odpowiedział?...  
— Nie szczególnego — ja sam już dawno to mówię. Prosił, żeby moja żona przestała grać jego utwory.

Rozmowa między żonami urzędników:

— Czy pani w tym roku jedzie do wód?  
— Nie, proszę pani, pod tym względem w tym roku mamy za-wód.

W Ameryce odbył się niedawno chrzest nowego statku, przyczem zamiast tradycyjnej flaszki szampana, użyto kuba zimnej wody. Sprawa jest zupełnie jasna. W suchej Ameryce, szampan jest do picia, a nie do wylewania go.

Pewne dama zainterpelowała Boya, co właściwie oznacza wyraz synchronizacja.

— Synchronizacja, proszę pani — rzecz Boy — jest to niezawodnie sztuka, jak *uchronić się od syna*.

Mówią, że z powodu kursowania olbrzymiej ilości samochodów i nadmiernej ich szybkości, magistrat wydał zarządzenie, według którego szybkość auta nie może być większą od dwóch przyjechanych na godzinę...

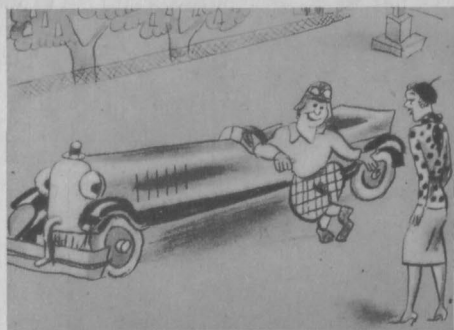
— Ciekawe, dlaczego Munio robi zawsze takie duże kroki?

— O, czy nie wiesz, że on jest znany z oszczędności? W ten sposób nie niszczy tak bardzo zelówek.

— Jak pan myśli, panie Gancpomader, kiedy się zrobi cieplej?

— Będzie cieplej, jak pan marszałek Piłsudski przemówi. Narazie wciąż jest jeszcze zima i cisza...

## Strajk auto-dorożek



## Majenie...

Rys. A. Wasilewski, Kraków



Marszałek: — Wolno wam „obcinać“ tylko gałęzie, więcej nic!...

## Roztargniony ojciec

— Co brakuje temu małemu, że tak ciągle wrzeszczy?  
— Dostaje zęby.  
— A on nie chce?

Profesor historii pyta po wykładzie uczennice, co ich najbardziej interesuje z historii Imperium Romanum.

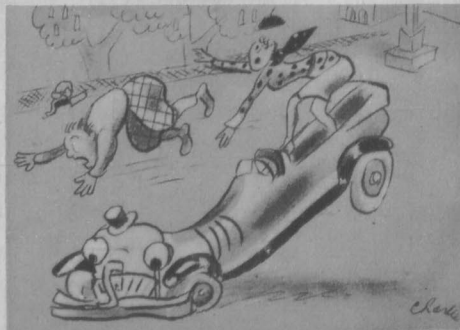
— Porwanie Sabine! — chórem odpowiedziały pensjonarki.

## W szkole jękałów

— Niech pan spróbuje powiedzieć tysiąc — ale całkiem powoli — najpierw połowę...  
— Pppięć...pppięć... pięćset.

— O, ja mogę moją służącą zostawić samą cały dzień w domu i o każdej porze wiem, co ona robi.

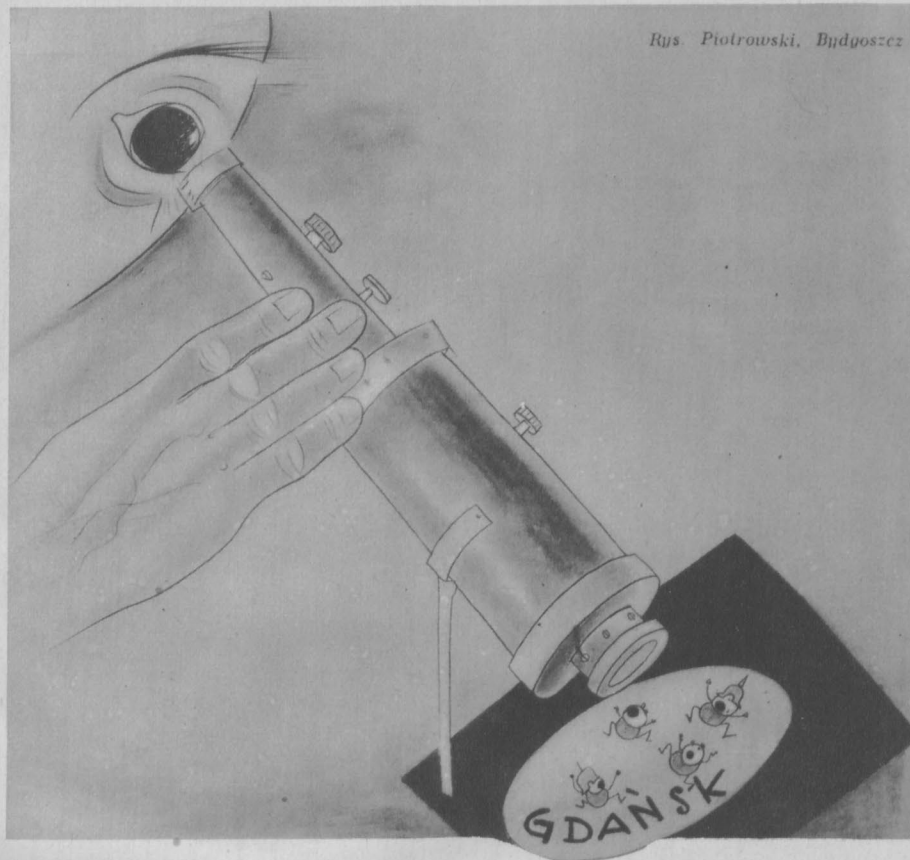
— No co takiego?  
— Nic.



Rys. Charlie, Kraków

...z powodu zbyt wysokiego podatku drogowego

## Z bakterjologii



Życie drobnoustrojów

## Z medytacji wynalazcy

Jak wiadomo, człowiek jest udanym wynalazkiem Boga, lecz niestety nieopatentowanym. To też wielu cymbałów podrabia dzieło boskie i tyle falsyfikatów chodzi bezkarnie po świecie.

— Panie doktorze, czy to prawda, że pocałunek zawiera niebezpieczne zarazki?

— O, nawet śmiertelne.

— Rzeczywiście?

— Zapewniam panią, zwłaszcza dla mężczyzn. Prowadzi czasem do małżeństwa.

— Nie, to doprawdy bezczelność. Wczoraj zebraliście jako niewidomy, dzisiaj znów wracacie, udając kulawego.

— Cóż robić, paniusiu, publika już jest taka, że ciągle żąda odmiany.

— Próbowano obliczyć wagę księżyca, ale niestety wychodziły tak różne rezultaty...

— Nic dziwnego, raz obliczali podczas pierwszej kwadry, raz podczas pełni...

— Ta Kizia zawsze udaje podlotka. Już najwyższy czas, żeby wyszła zamąż.

— Ojciec jej jest poetą i mówi, że córka jego jest jak wiersz o wiośnie. — Trudno ją komuś wpakować.

## Po 150% niższe

*Bandyta:* Pieniądze albo życie?...

*Urzędnik-emeryt (flegmatycznie):* Weź sobie życie, bo ja i tak nie żyję...

Felek Dratewka, notoryczny złodziej, znajduje się znów w więzieniu śledczym z powodu jakiejś nowej sprawy. Pewnego dnia giną mu pantofle. Felek robi straszną awanturę, wreszcie każe się po prowadzić przed dyrektora więzienia.

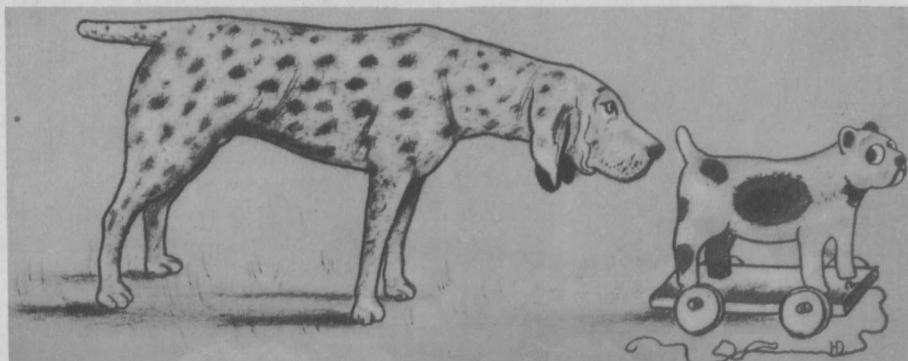
— Czego sobie pan życzy? — pyta dyrektor.

— Zgubiłem moje pantofle.

— No i co ja na to poradzę?

— Chciałem tylko pana dyrektora ostrzec, że tu są złodzieje.

## Siła przyzwyczajenia



Krótkowidz...

## Największy moralista w Polsce

W lokalu restauracyjnym siedzi pan Kohn i Rubinkohn.

— Wiesz, Kohn, że największym moralistą w Polsce jest minister Matuszewski.

— Dlaczego?

— Popatrz tylko na salę; nikogo nie ma. Wszyscy przyzwoici siedzą w domu. Jest to bezsprzecznie zasługa min. Matuszewskiego.

Kupiectwo postanowiło przyjść z pomocą urzędnikom i na 15% obniżyć płac zareagować 15% podwyżką.

Pan Munio Kanarek przychodzi do swego wspólnika wczesnym rankiem i zastaje go jeszcze w łóżu małżeńskim.

— Czy mogę wejść? — pyta pan Munio dyskretnie przez uchylone drzwi.

— Proszę — odpowiada pan Zukier.

— Oj, warjat! — woła pani Zukier. — Przecież ja jeszcze leżę w łóżku, niech on się na mnie nie patrzy!

— Sza! Czemu ci się lepiej przypatrz, tem prędzej pójdziesz.

*Kucharka:* — Mam straszne zmartwienie, mój Antoni jest dla mnie coraz zimniejszy.

*Pokojówka:* — Nic dziwnego, jak go za każdym razem, gdy pani wejdzie do kuchni, chowasz do lodowni.

— Nietylko, że pan ukradł pieniądze, ale pozabierał pan jeszcze biżuterję i różne wartościowe przedmioty.

— Ależ panie sędzio, przecież wiadomo, że pieniądź sam nie stanowi szczęścia.

— Słyszałeś już, nasz sąsiad sprzedaje swoją kamienicę, za którą zapłacił dwieście tysięcy złotych, za sto tysięcy.

— A to złodziej!

— Jakto?

— A no, bo sam się okrada.

Rys. H. D., Kraków





Ona: — Ach, co ty możesz wiedzieć o damskich sukniach!  
On: — Bardzo wiele — cenę!

„WRÓBLE NA DACHU”, TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ W WARSZAWIE I KRAKOWIE.

PRENUMERATA KWARTALNA 3 ZŁ. 50 GR.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA WIELOPOLE 1, TELEFONY: 150-60 do 150-66. — WARSZAWA, KRAK. PRZEDMIEŚCIE 9.  
TELEFONY: 208-63, 234-65, 670-21, 696-44 i 696-40. NUMER KONTA W P. K. O. W KRAKOWIE 411.000.

KIEROWNIK ARTYST.: ANTONI WASILEWSKI REDAKTOR ODP.: DR. KAZIMIERZ SZCZEPAŃSKI WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURIER”.  
ZAKŁADY GRAFICZNE „ILUSTROWANEGO KURIERA CODZIENNEGO” POD ZARZĄDEM FELIKSA KORCZYŃSKIEGO W KRAKOWIE. R. 1931.